



Anzelm Lutwak

WYMIAR SPRAWIEDLIWOŚCI WŚRÓD ZARZUTÓW. Z POWODU PUBLIKACJI PROF. STANISŁAWA GOŁĄBA

Artykuł redaktora lwowskiego „Głosu Prawa” powstał w odpowiedzi na artykuł prof. Stanisława Gołąba (wyżej), stanowiąc swoisty komentarz do niego. Anzelm Lutwak swoim literackim świetnym piórem wskazuje na bolączki wymiaru sprawiedliwości Polski międzywojennej, zderzając ideały z rzeczywistością. Autor analizuje kryzys polskiego sądownictwa szerzej, wskazuje, że taki występuje w wielu miejscach, w tym w Niemczech (odsyłając do cennego artykułu pt. *Przesilenie w niemieckim wymiarze sprawiedliwości*, autorstwa byłego pierwszego ministra sprawiedliwości Republiki Weimarskiej Ottona Landsberga, opublikowanego w „Głosie Prawa” 1926, nr 7-8, s. 285-289). Źródła niemieckiego wynikały stąd, że w republice niemieckiej sędziowie mieli antywoleńcowskie i antydemokratyczne poglądy wyniesione z czasów Drugiej Rzeszy, a republika nic nie zrobiła aby zmienić sądownictwo po upadku autorytarnej monarchii, uznając, że złożenie przysięgi na konstytucję republiki wystarczy. Tymczasem okazało się, że nie, czego dowody były widoczne już w końcu lat 20., a uwytkliły się w Trzeciej Rzeszy.

Analizując stan polskiego sądownictwa redaktor Lutwak wskazuje, że najważniejszym bodaj jego problemem, jest deficyt sędziów z powołania. Zwraca uwagę na brak w Polsce odpowiedniego kształcenia kandydatów na sędziów, ale i późniejszego doskonalenia samych sędziów, szczególnie z etyki zawodowej. Pisze też o tym, że zawód sędziego, jego szczególna funkcja są niedoceniane, ale wiele z tego wynika z wad samego środowiska. Według Autora sędziowie zawodowi są i będą w społeczeństwie postrzegani jako nieobywatelscy, nieludowi i dodaje: „obalić to wyobrażenie otóż mogą tylko sędziowie rozporządzający powołaniem wewnętrznym – tacy, co umieją obcować z całym społeczeństwem, na stopie obywatelskiej, – co umieją udzielać mu się nie, jak przeważnie dotychczas, w postaci drażliwych i zapalczywych antysatyryków lub nieubłaganych

mścicieli prawa i autorytetu, lecz w postaci dobrych i świątłych duchów miu społecznego? R...r.

W tekście dokonano jedynie minimalnego u współczesnienia ortografii i interpunkcji.

Pojęcia kluczowe: Anzelm Lutwak, II Rzeczpospolita, sądownictwo, wymiar sprawiedliwości, reformy sądownictwa

Jako odbitkę z krakowskiego „Czasopisma Prawniczego [i Ekonomicznego]” otrzymaliśmy od Szan. Autora broszurkę pod powyższym napisem i wyznajemy, że treść żywa i podniety pełna tych 23 stroniec podziałała na nas „elektryzująco”, do czego zresztą nam i tyłu innym wystarczyłoby już nazwisko Autora – wybitnego profesora Wszechnicy Jagiellońskiej, jednego z najczynniejszych członków Komisji Kodyfikacyjnej¹ – w związku na domiar z tym napisem.

„Wymiar sprawiedliwości wśród zarzutów”: te cztery słowa określają przedmiotowo i podmiotowo jedno z najcięższych, fundamentalnych przesilen współczesnej psychiki zbiorowej, jedno z najaktualniejszych, najbardziej pod względem indywidualnym i państwowym dolegliwych i zawiłych zagadnień etyczno-prawnych. Jest coś ogromnie tragicznego, lecz zarazem ogromnie podniosłego w tej myśli, iż ludzkość nie przestała i nie przestanie nigdy żądać od sędziego, iżby był „prawdziwym” namiestnikiem Boga – iżby w chwili sądenia był bezgrzeszny, sprawiedliwy i dobry, jak anioł. Namietne zgoła umiłowanie i uwielbienie idei sprawiedliwości przez ludzi stojących na najwyższych wierzchołkach ludzkiego poznania odzwierciedla nam przecież wyraziście słynny aforyzm Kanta: *„Wenn die Gerechtigkeit untergeht, dann hat es keinen Wert mehr, dass Menschen auf Erden leben”*. Nie dziw tedy, że prof. Gołąb rozważania swe rozpoczął od słów: „Narzekania na wymiar sprawiedliwości są odwieczne”...

Stawiając sędziemu ideał niebotyczny, bez porównania wyższy, niżli np. mężowi stanu, profesorowi, adwokatowi, lekarzowi – czyniąc z sędziego w najgłębszym swym przeświadczeniu i w swej wyobraźni etycznej wcielenie absolutu sprawiedliwości lub co najmniej arcykapłana Sprawiedliwości, musimy też nazbyt łatwo i nazbyt często doń się rozczarowywać. Stąd też przeważnie – mówiąc słowami Autora – „jeden wypadek omyłki sądowej starczy, za legion: tak jest wyolbrzymiany, tak szeroko komentowany u publiczności” (str. 6). A w dodatku pojęcie sprawiedliwości w głowie powoda czy oskarży-

¹ Jak nam komunikują, objął też Sz. Autor po ś. p. Rektorze Fierichu katedrę procedury cywilnej, jako Tegoż najbardziej powołany współpracownik. Składamy P. Prof. Gołąbowi z łamów tego czasopisma, które niejednokrotnie Jego cennym piórem były zasilane, serdeczne życzenia dalszej, jak dotychczas, płodnej i owocnej pracy naukowej! – Redakcja.

ciela bywa – jak wiadomo – nieraz w jednej i tej samej sprawie przeciwlegle odmienne od pojęcia sprawiedliwości panującego w głowie pozwanego czy oskarżonego... I nie da się przeto zaprzeczyć, że wymiar sprawiedliwości ziemskiej, najbardziej nawet do ideału zbliżony, nie może uniknąć malkontencji jednostek nieprzystępnych dla głosu bezstronnej, sprawiedliwej prawdy lub jednostek cierpiących trwale na obłąd prześladowczy doznanych w sądzie krzywd...

Dopóki tedy innych malkontentów nie ma, dopóki ogromna większość społeczeństwa i – prawnictwa z niezachwianą ufnością spogląda ku sądom, dopóki nie szerzy się fałsz, nie mnoży się krzywda w sądzie w sposób anormalny, dopóty nie ma przesilenia w wymiarze sprawiedliwości w ściślejszym słowa znaczeniu.

Czy można u nas w Polsce mówić o przesileniu w sądownictwie w tym ostatnim sensie? – Jeśliby sądzić podług ilości i częstotliwości zarzutów podnoszonych u nas przeciw sądom, to niechybnie tak! Sz. Autor jednak bierze na wzgląd jedynie treść zarzutów i środowisko, od którego one pochodzą, odróżnia zarzuty generalizujące i tendencyjne od konkretnych i przedmiotowych i rozprawiwszy się krytycznie z poszczególnymi zarzutami, które przeciw wymiarowi sprawiedliwości w Polsce w ciągu kilku lat ostatnich publicznie wytoczono, wypomina silnie i trafnie zaniedbania popełnione wobec sądownictwa, a utrudniające należyty wymiar sprawiedliwości, m.in., zwłaszcza nieodpowiednie uposażenie sędziów i urzędników sądowych, nadmierne przeciążenie pracą, złe pomieszczenia sądów, nadmiar ustaw, ich wadliwość itp. – po czym zamyka swe wywody, nacechowane werwą i szczerym publicystycznym zacięciem, tymi oto słowy: „Skarżąc się już przedtem (t.j. zanim zapewniliśmy sędziemu należyte moralne poparcie i materialne uposażenie), jesteśmy bądź prostakami, niezdolnymi do wnिकnięcia w sedno rzeczy, bądź hipokrytami, którzy narzekają na niesprawiedliwość innych, będąc sami niesprawiedliwymi – którzy widzą źdźbło w oku sędziowskim, nie widząc w swym własnym tramu”!..

Myliłby się atoli zasadniczo, kto by z powyżej przytoczonych zdań Autora, domyślał się tendencji czy to jakiegoś doraźnego, uniwersalnego rozgrzeszenia sądownictwa, czy też bezwzględного potępienia tych, którzy dotychczas z zarzutami przeciw niemu ośmielili się wystąpić. Znać tylko z każdego niemal zdania zacną wolę Autora wzięcia sądownictwa naszego w obronę przed atakami niesłusznymi, lub, co gorsza, tendencyjnymi, fałszywymi i ogólnikowymi. Niemniej atoli Autor nie zamyka oczu na to, że „sądownictwo nasze ma bądź co bądź duże braki”, pochodzące przede wszystkim z niedoboru sił prawdziwie doświadczonych i z niedostatecznego stopnia kultury prawnej (str. 14). Autor nie przeoczą też, iż obok mniej poważnej krytyki sądownictwa widzieliśmy też poważną (str. 18). W innym znów miejscu czytamy, że „kto weźmie do ręki sprawozda-

nia stenograficzne Sejmu i Senatu Rz. P. z lat ostatnich, znajdzie tam niejedyn wyraz żalu z powodu licznych niedomagań sądownictwa, podniesienie skarg nawet na stronnicy wymiar sprawiedliwości, na przewlekanie spraw sądowych i nieodpowiednie postępowanie ze stronami” (str. 12). – A na ostatnich stronicach Autor nie bez nacisku stwierdza, że sprawa zarzutów przeciw sądownictwu i – drażliwości sędziowskiej na tym punkcie, znalazła wyraz także w literaturze prawniczej i że w szczególności redakcja „Głosu Prawa” w zeszytcie nr 5 z r. 1926 po wypadkach majowych wystąpiła w artykule: „Z tych dni majowych” z twierdzeniem, iż „odrodzenie moralne rozpocząć należy w pierwszym rządzie od państwowego wymiaru sprawiedliwości – że ciężkie, zbyt ciężkie, zarzuty wytoczono tam przeciw sądownictwu – że jednak niesłusznie Wydział lwowski Związku sędziów i prokuratorów dopatrywał się w tem „prostej kalumnii, rzuconej na nasz stan sędziowski”... albowiem w tych jak w szeregu innych artykułów, które też Sz. Autor z „Głosu Prawa” zacytował raczył, nie było bynajmniej jakowegoś potępienia „w czambuł” sądownictwa polskiego, a była jeno chęć usunięcia ludzi, którzy nie powinni zajmować szczytnego stanowiska sędziego (str. 21-22), i że wówczas w r. 1926 nawet z ust Ministra Sprawiedliwości (p. Piechockiego czy W. Makowskiego?) padły słowa, iż „w sądownictwie panuje absolutna anemia” wskutek usuwania się starszych sędziów, podczas gdy młode i niewyrobione siły pracę sądową uważają za czynność przygotowawczą... celem szukania szczęścia w wolnych zawodach... (str. 16).

A do tego wszak autorytatywnego stwierdzenia ministerialnego przyłącza się – (dodajmy to już od siebie!) – znamieny fakt, że projekt ordynacji adwokackiej opracowany w r. 1927 z ramienia Komisji Kodyfikacyjnej przez p. prof. Litauera, ułatwia sędziom niepomierne dezercję z sądownictwa do adwokatury bez aplikacji adwokackiej i bez egzaminu adwokackiego już po 8 latach służby, a z egzaminem tym, acz bez aplikacji adw. nawet po 5 latach służby. A projekt tejsze ordynacji adw. wypracowany w roku bieżącym przez Związek Adwokatów polskich wyrzeka się już nawet i tej dystynkcji i pozwala każdemu członkowi stanu sędziowskiego lub prokuratorowskiego już po 5 latach byle jakiej praktyki sędziowskiej bez egzaminu adwok. i bez aplikacji adwokackiej przenieść swe niewypróbowane lary i penaty z sądownictwa do adwokatury!... *Incredibile dictum!* A jednak, kto czyta nasze czasopisma sędziowskie, temu wiadomo, że te projekty oceniane są w sferach sędziowskich jako bardzo jeszcze dla sądownictwa – nieżyczliwe!... I możemy być przekonani, że gdyby uzyskał sankcję ustawową paragraf, iż każdy sędzia i podprokurator może bez aplikacji adwokackiej i egzaminu adw. każdej chwili przepoczwarzyć się, czy raczej: przeodziać się... w adwokata, to z grona sędziowskiego nie usłyszelibyśmy może ani jednego głosu protestu!...

Wieleż tedy gorejącego zapału i przywiązania wznieca dziś szczytny zawód sędziowski u swoich kapłanów?... I czy można obmyśleć jakiś skuteczniejszy jeszcze od powyższych projektów ordynacji adw. środek do wzniesienia u sędziów naszych niepohamowanego przywiązania do – adwokatury?...

„Szerzy się w sferach sędziowskich ogólne zniechęcenie, które jest oznaką, że przyczyny kryzysu nie są dotąd pokonane i usunięte – przeciwnie kryzys ten się pogłębia”... Oto dalsze słowa Ministra Sprawiedliwości z r. 1926 przez Autora zacytowane (str. 17). Więc gdy Minister polski w r. 1926 kryzys ten stwierdza, a prof. Gołąb w r. 1928 te słowa Ministra *ad hoc* przytacza, to chyba już kryzys jakiś w sądownictwie naszym istnieje – i to kryzys nie byle jaki, nie urojony przez wrogów i malkontentów, którzy swe sprawy w sądach przegrali – kryzys nie tylko stąd płynący, że „sędziowie mają to nieszczęście, iż wydając wyroki, zawsze którejś stronie narazić się muszą” (str. 17 l. cit.) – a więc też nie kryzys, który by miał swe źródło w tym jedynie, że taka rzekłbyś już natura ludzka, iż kto udaje się do sędziego ze sprawą, wymaga odeń boskiej nieomyślności, anielskiej dobroci i wszystkiego, co nadludzkie...

Nie! Kryzys istnieje niestety w sensie wcale ścisłym – taki sam zresztą jak w kilku innych krajach powojennych, zwłaszcza w Niemczech. Z tą tylko ważną różnicą, że tam – w Niemczech – o tej „*Vertrauenskrisis der Justiz*” pisze się całkiem otwarcie, bez obsłonek od szeregu lat we wszystkich najpoważniejszych czasopismach prawniczych, zarówno adwokackich jak sędziowskich – (czytaj: „*Juristische Wochenschrift*”, „*Deutsche Juristenzeitung*”, „*Deutsche Richterzeitung*” i tyle innych), – że tam na temat tego „przesilenia ufności do sądownictwa” powstała już wielka książkowa literatura, że niemieccy ministrowie sprawiedliwości jak Otton Landsberg, którego artykuł o tem przesileniu ogłosiliśmy w N-rze 7-8 z r. 1926 „*Głosu Prawa*”, albo Eugenjusz Schiffer, którego książka na ten temat p.t. *Die deutsche Justiz* jest obecnie przedmiotem najżywszej dyskusji – nie wahają się na głos i gruntownie potępiać objawy chorobliwe w sądownictwie: a u nas istnieje tylko tendencja tuszowania i – oburzania się, u nas np. niedawny Zjazd sędziów i prokuratorów w słusznym przez Sz. Autora zganionej „osobliwej” rezolucji „z najwyższym oburzeniem odpiera i potępia wszelkie (sic!) zarzuty o rzekomym braku obiektywności i dobrej wiary przy wydawaniu wyroków i stwierdza, że zarzuty te są niesłuszne”... Oto właśnie najfatalniejszy z symptomów przesilenia w sądownictwie! W Polsce paszportowo-dekretowej, zanadto odciętej od świata, zbyt mało czytającej i mało wiedzącej i zbyt niesamodzielnie myślącej, piastunom władzy musi się wydawać, że nie może być piękniej i lepiej, niżli jest...

Ktokolwiek atoli z naszym dzisiejszym wymiarem sprawiedliwości styka się dzień w dzień bezpośrednio, zwłaszcza zawodowo

i kto zarazem nie należy do rozmnożonej jak szarańcza od czasu wojny klaki etatyzmu i kamaryli dyktatorów, ten musi dostrzec, że i nasz państwowy wymiar sprawiedliwości w samej rzeczy ciężko, obłożnie chorzeje i to nie tyle od zewnątrz, ile od wewnątrz, albowiem jest to choroba, której na imię: za mało sędziów z wewnętrznego powołania i zamiłowania! Brak wymaganej bezstronności, taktu, gorliwości, orientacji lub wiedzy u niektórych naszych sędziów, nie jest przeważnie wpływem „złego” charakteru czy stałych, przyrodzonych przywar usposobienia, lecz raczej wpływem – braku powołania wewnętrznego. Mamy otóż wśród stanu sędziowskiego zbyt znaczny odsetek ludzi, którzy pod względem swego zasadniczego człowieczeństwa nie dawaliby może powodu do utyskiwań, gdyby właśnie przez „rzucenie się” na zawód sędziowski nie – minęli się z jakimś właściwszym dla siebie zawodem... Psychologicznie oczywiście to będzie na przykładzie: weźmy np. zacnego, przyzwoitego i z bożej łaski uzdolnionego profesora matematyki i zrobmy go gwałtem... zawodowym oficerem, a gotów – wskutek wstrząsu równowagi duchowej i wewnętrznej dezorientacji zgorzknieć, stetryczeć, rozpic się i stać się postrachem dla każdego otoczenia... Jeśli by nasza na wskroś materialistyczna statystyka państwowa zechciała wreszcie otworzyć nową, specjalną rubrykę, rejestrującą doniosły moment psychologiczny, a mianowicie: ilość sędziów, którzy przy składaniu przysięgi sędziowskiej na wierność Rzeczypospolitej ślubowali jednocześnie z własnego popędu dozgonną wierność stanowi sędziowskiemu, a w szczególności, że nie porzucą go dla – adwokatury lub innego „zawodu wolnego”, to rychło otworzyłyby się naszym czynnikom miarodajnym na właściwą przyczynę i na właściwe środki zaradcze, których jąc się należy, by przesilenie w wymiarze sprawiedliwości skutecznie i trwale przezwyciężyć.

Nie waham się stwierdzić, że dzięki zbyt znacznemu procentowi sędziów niepowołanych, istnieje i szerzy się – że tak powiem – judykatura oczywistego bezprawia, i to nawet sporadycznie także w instancjach wyższych – pomimo, iż są one na ogół bez porównania lepiej obsadzone i nie brak tu sędziów pierwszorzędnych. Nie zapominajmy jednak o tym, że na każdych 100 spraw sądowych jakie 70 nie dochodzi do instancji wyższej dla braku środka prawnego, a z dalszych 30 co najmniej połowa, może i więcej, rozstrzygniętą zostaje na podstawie ustaleń faktycznych sędziego instancji najniższej! Jak oświata społeczeństwa zawisła nie tyle od uniwersytetów, ile raczej od nauczycieli szkół powszechnych, tak dobro sprawiedliwości zdane jest w ręce sędziów instancji najniższej. Skoro się otóż zważy, że nawet w instancji najwyższej wypadki całkiem oczywistej – *sit versia verbo!* – niedorzeczności prawnej nie należą do wielkich rzadkości – o czym poucza pokaźny szereg przykładów ogłoszonych już dotychczas w rubryce „Głosu Prawa” p.t. *Z manowców sprawiedliwości*,

i gdy z drugiej strony zważymy, że judykatura sądów najniższych, dotycząca najszerzych warstw ludności, prawie nigdy nie doznaje publicznego ujawnienia i rozpatrzenia, to sprawa obsady stanowisk sędziowskich pierwszej instancji indywidualnościami dobranymi jak najstaranniej z punktu widzenia powołania wewnętrznego, uznaną będzie niewątpliwie przez każdego jako podwalinowa i żadnej zwłoki nie cierpiąca.

Rzeczpospolita nasza dotychczas dla wypróbowania powołania sędziowskiego u aspirantów i aplikantów sądownictwa, nie tylko nic nie zrobiła, ale nawet nic nie pomyślała. Nasze budżety państwowe wykazują, że sądownictwo i sprawiedliwość są kopciuszkami państwa. A przecież „powołanie” jest niewymownie delikatnym zieleńcem, którego hodowla wymaga i dużych wkładów pieniężnych i dużej pieczołowitości. Nie tylko ta ziemia jest pełna skarbów czekających wydobywania na słońce, ale i społeczeństwo nasze jest ich równie pełne. Możemy być pewni, że znalazłoby się pośród naszej młodzieży akademickiej w sam raz tyle, wiele trzeba — rzetelnych talentów sędziowskich, jeśliby ktoś stale za nimi „szurfował”. Lecz jakże tu może być mowa o jakiejś przedmiotowej i sumiennej selekcji, skoro o tym, kto ma zostać sędzią, ba nawet — w duchu najnowszych projektów — kto ma zostać adwokatem, stanowi u nas nie ten lub inny dowód zamiłowania i uzdolnienia, lecz głównie i przede wszystkim narodowość, partia i wyznanie religijne, a niejednokrotnie „ustosunkowanie”.

Jeżeli zaś od względów tego pokroju zawisł sam akt nominacji sędziowskiej, to już chyba nie dziwota, gdy od takich samych względów zawisają potem akty... jurysdykcyjne. Kto u samego progu swej kariery urzędowej otrzymuje z okazji ubiegania się o urząd, znamienne pouczenie z góry, że powołanie i zalety duchowe w porównaniu z pochodzeniem czy ustosunkowaniem odgrywają rolę drugorzędną, od tego nie można potem oczekiwać, by wyrokował „najbezstronniej w świecie”. Kto chce sprawdzić moje słowa bodaj w jednym zakątku jurysdykcji sądowej, niechaj zapyta któregośkolwiek z 580 adwokatów lwowskich albo wprost u Wydziału lwowskiej Izby adwokatów, znającego tę sprawę z wielokrotnych zażaleń: jakie to względy zwykły rozstrzygać w senacie VII lwowskiego Sądu okręgowego cywilnego przy rzekomo kolejnym mianowaniu adwokatów zawiadowcami mas konkursowych, układowych i kuratelarnych. A czegoż dopiero spodziewać się z wprowadzonego obecnie przez nowe prawo o ustroju sądów powsz. systemu wybieralności sędziów przez ogólne zgromadzenia sędziów. Sz. Autor z całą słuszością przewiduje, że „polityka zapanuje w sędziowskich gronach”, że „sędziowie będą wybierać, zamiast sądzić i że będzie tu pole do intryg, do partyjności, do zasklepienia się w swym kole, do «wzajemnej adoracji»” (str. 13).

Gdzieindziej – np. w Ameryce Północnej – nawet aplikanci adwokacy muszą słuchać wykładów z etyki zawodowej i zdać z niej egzamin – (o czym wkrótce może ogłosimy artykuł prawnika Polaka, żyjącego w Chicago) – podczas gdy u nas nie śni się jeszcze nikomu o przyłożeniu ręki do edukacji sędziowskiej w znaczeniu etycznym i kulturalnym. Ktokolwiek z naszych absolwentów prawa niezbyt sobie ufa, iżby mógł znaleźć powodzenie materialne w zawodzie wolnym, kto obawia się pod tym względem adwokatury, ucieka – na razie! – do administracji lub do sądownictwa: bo aplikacja i egzamin sędziowski, to ostatecznie nic strasznego, tylko kwestia czasu... Dosłużywszy się następnie pewnej pensyjki, można już z pewną otuchą przesiedlić się do adwokatury, uczynić z niej sobie przygodne zajęcie emerytalne i – spieniężając niejako swe koneksje – stawić czoło wolnej konkurencji z tłumem adwokatów bezpensyjnych... W ten oto sposób według wszelkich oznak niebieskich odbywać się będzie u nas wkrótce na dużą skalę – jak już odbywa się dotychczas na mniejszą skalę – tak zwana w nowoczesnej medycynie „transfuzja świeżej krwi” z arcyzdrowych ciał sędziowskich do rzekomo schorzałych ciał adwokatury... Jak z tego nie sztydzić?

A teraz cofnijmy się na chwilę do pierwszej części omawianej publikacji, gdzie Sz. Autor poddał szczegółowej, niezwykle zajmującej analizie, głośną, mającą już za sobą sto kilkadziesiąt wydań – opowieść Anatola France’a p.t. *Crainquebille*. Jest to, jak Sz. Autor stwierdza „niesłychanie szydercza satyra na sądownictwo, uosobione w prezydencie Bourriche, biurokracie starej daty, który wspólnie z obrońcą «patriotą i fanatykiem policji» przyprawia o więzienie, a w dalszych skutkach o ostateczną ruinę, uczciwego, biednego przekupnia jarzyn, oskarżonego niewinnie o obrazę policjanta... Wykazując otóż w tej opowieści szereg wewnętrznych sprzeczności i nieprawdopodobieństw, p. prof. Gołąb stawia nam opowieść tę przed oczy jako słynny i typowy przykład nieprawdziwego, bo «generalnego» zohydzenia sprawiedliwości, wymierzanej przez sądy” (str. 11). Możemy tu jednak zauważyć, że jeśli Sz. Autor ma rację, to nie traci jej również – Anatol France!..

Republika ducha i myśli twórczej żyje (mimo wszelkie dekryty prasowe i paszportowe!), na prawach bezwzględnej wolności i swobody artystycznej. Twórca nie jest i nie wolno mu być – fotografem. Zdarzenie i model podchwycone z życia, muszą mu urósć pod ręką do rozmiarów „typu”, do sprawy najważniejszej w świecie... Inaczej prawda, którą głosi i która ma działać przez wieki, byłaby – martwą i bezduszną, jak martwym i bezdusznym jest właśnie wszelki t.zw. „wypadek z życia”, zanim się nie przyjmie jako zarodek w macie-

rzyńskim łonie twórczego umysłu prawdziwego poety, rysownika lub publicysty. A z tego łona nie mogą wychodzić same różowe, pyzate buziaki, raffaellofskie aniołki, lecz musi – musi wyjść częstokroć (ilekroć to na czasie!) coś kosmatego, jakaś kuternoga, potworek, Tersytesik, Faun... I te wyrodki fantazji mają w sam raz tyle mocy życiowej, żywiołowej, popędowej, co aniołki – a czasem znacznie więcej! Duch wieczny rewolucjonista upodobał je sobie bardziej, niż aniołki... Czyż więc dla uzdrowienia, dla „uszanowania” naszego wymiaru sprawiedliwości mielibyśmy już wytrzebić ze sztuki karykaturę, a z piśmiennictwa satyrę i szyderstwo? – Przenigdy: nie tylko nie potrzeba tego, ale i nie wolno – w imię kultury i postępu!... *Difficile est satiram non scribere* – to znaczy: *impossibile est non scribere eam!* Prześwietna plejada satyryków i karykaturzystów – (zaprawdę równie prześwietna, jak prześwietny Sąd!) – która odkąd pamięć ludzkości sięga, nie ustawała i nie ustanie w wyszydzaniu sprawiedliwości wymierzanej przez sądy i w typizowaniu naszpilonych żywcem, patologicznych okazów sędziowskich – zdziałała, śmiem sądzić, stokroć, tysiącokroć więcej dla honoru i dobra, dla dobrego imienia i rozwoju sądownictwa, niżli biurokracja państwowa, niżli racja stanu, niżli ociążała, tajna, częstokroć przez palce patrząca sądowa jurysdykcja dyscyplinarna, mogąca zresztą spokojnie dłoń podać analogicznej, najbliższej dla mojej obserwacji jurysdykcji dyscyplinarnej w adwokaturze² – niżli wreszcie cenzura, konfiskaty, dekrety prasowe, niżli wszelkie grzywny i kaźnie za obrazę sądu!... Kiedy po raz pierwszy czytałem nieśmiertelne, miazdzące „szyderstwo” Oskara Wilde’a na sprawiedliwość karną i na więzienie p.t. *Ballada o więzieniu w Reading (Ballad of Reading Goal, Londyn 1898)*, napisałem na marginesie: Ten oto jak taniec śmierci mechaniczno-miarowy wiersz artysty-wieszczka, kreślący przerażenie kreatury ludzkiej, świadomej godziny stracenia, spleta się z myślą przewodnią o fatalizmie sprawiedliwości ziemskiej w kontrapunktyczną fugę o zaziemskiej mocy i głębi! Jednakże – czy ten utwór geniuszu poetyckiego zionąłby tak potężnym żywiołem prawdy, jeśliby Oskar Wilde sam nie był przeszedł za życia przez piekło więzienia i nie był stał się „malkontentem” sądownictwa?

Ale i poza tym – poza literaturą i sztuką, poza satyrą i karykaturą: czyż zarzut ciśnięty wymiarowi sprawiedliwości przez jednostkę choćby „zainteresowaną w charakterze strony” – musi być zawsze podejrzanym o fałsz i zawsze karygodnym?

² Piszący te słowa sam właśnie przeżywa poniekąd losy Crainquebille’a, będąc dyscyplinarnie ścigany – wprawdzie nie z powodu obrazu policjanta, ale z powodu zbyt krytycznej rzekomo oceny działalności urzędowej przodownika adwokackiej Rady dyscyplinarnej we Lwowie! Przodownicy nie dyskutują, broń Boże, merytorycznie z swoimi krytykami, lecz oddają ich w ręce karzącej „sprawiedliwości”. Bo kto posiada władzę, nie potrzebuje dowcipu. Crainquebille nie ma już nic do stracenia. Lecz za to do zyskania: iż z kości jego powstaje mściciel – jak Anatol France, jak Zola, Dostojewski, Wilde, Wassermann, Galsworthy!...

Jeślibym stanął na rynku i począł wrzaskliwie wyzywać tę czy inną prawowitą władzę państwową lub autonomiczną, określając ją „generalnie” z pustej tylko samowoli albo złośliwości, np. jako zbiorowisko niedołęgów czy niegodziwców – to będzie to niewątpliwie nieprawdziwym i „generalnym”, a przeto potępienia godnym zohydzeniem prawowitej władzy. Lecz jakże będzie, gdy w danym, żyjącym pokoleniu wydarzy się raz po raz i na różnych krańcach działalności pewnej władzy, choćby kilka tylko jaskrawych wypadków bezprawia, kilka rzeczywiście kompromitujących nadużyć i gdy do tego przybędzie i to jeszcze, że żadne zażalenia w drodze służbowego nadzoru nie odniosą skutku, że pozostaną bez wszelkiej odpowiedzi, że nie znajdzie się żadna instancja gotowa do ukrócenia owych nadużyć, do naprawienia krzywdy, a nawet jeśli ta lub inna wyższa instancja nadzorcza raczy kiedyś na zażalenie dać znak życia, to tylko w tym sensie, że przypieczętuje bezprawie czy nadużycie krwawym szyderstwem, mieszczącym się w stereotypowej, gołosłownej, apokaliptycznej enuncjacji, iż – „nie znajduje żadnego powodu do wkroczenia lub wydania jakichkolwiek zarządzeń” – jeśli wreszcie tu i owdzie się zdarzy, iż funkcjonariusz, przeciw któremu skierowano najpoważniej uzasadnione zarzuty, odznaczony zostaje ostentacyjnie jako zuch nie lada czym rychlej awansem – to jakże osądzicie wówczas człowieka, który stanąwszy choćby na rynku, wrzaśnie o tej władzy prawowitej na całe gardło coś „generalnego”?

Każdy bywalec sądu w tej chwili potwierdzi, że piszę tutaj nader już powszednią prawdę. Władza w Polsce odrodzonej staje się coraz to absolutniejszą, coraz to więcej „ponad” społeczeństwo wyniesioną i od niego odosobnioną – i coraz więcej stać „Władzę” na to, by na zażalenia i interpelacje nie odpowiadała... Znosi się wszak poważnie na to, że „Naród”, do którego – jak to pięknie wygłasza art. 2 naszej biednej Konstytucji: – „władza zwierzchnia w Rzeczypospolitej Polskiej należy” – będzie miał wnet zamiast prawa wetowania, tylko jeszcze prawo – wiwatowania. Rzecz prosta, iż sądownictwo wkraczające za władzą wykonawczą na tory tak wyniosłego wyosobnienia, nie może liczyć u tego społeczeństwa na – przywiązanie i zaufanie, o które już dzisiaj trudno. A bywają przecież – i to nierzadko – chwile, w których niezawisły (jak ta sama Konstytucja zapewnia) stan sędziowski ogląda się za przywiązaniem i zaufaniem społeczeństwa!...

Jedną z najgroźniejszych dla sądownictwa oznak zubożenia, a nawet zniechęcenia się doń społeczeństwa jest – jak to zresztą też Sz. Autor stwierdza (str. 13) – coraz znaczniejsze uciekanie się szerokich sfer ludności do sądów polubownych lub – co najgorsze – do samopomocy, a niemniej też niebывały i ubolewania godny rozrost t.zw. „czynnika ludowego” w sądownictwie zwyczajnym³

³ Por. artykuł D-ra Bibringa: *Czynnik ludowy w nowym ustroju sądów powszechnych w zeszycie niniejszym.*

i powoływanie do życia coraz to innych sądów „nadzwyczajnych” z przewagą „czynnika ludowego”, jak np. urzędy i komisje rozjemcze, sądy pracy, sądy kupieckie i t. p. Trudno te wymowne fakty tłumaczyć czymś innym jak tym, iż podług mniej czy więcej słusznej opinii społeczeństwa a nawet sfer rządowych, sędzia zawodowy zawiódł pokładane w nim nadzieje lub w każdym razie nie do wszystkich zadań wymiaru sprawiedliwości dorósł. Ale logika i natura rzeczy każe wnosić o przeciwieństwie! Sędzia państwowy ma w zasadzie wszelkie dane do niepodzielnego opanowania posłannictwa sędziowskiego – pod jednym tylko warunkiem istotnym, niespełnionym potąd: że objawi on ambicję szczerego zżycia się z społeczeństwem i że sam stanie się sędzią „ludowym” względnie obywatelskim w najwyższym tego słowa znaczeniu. Wszak te przydomki wyróżniające: „ludowy”, „obywatelski” albo „sędzia pokoju” zausurpowane zostały przez laików prawem kaduka – i wywołują *argumento a contrario* wyobrażenie, jakoby sędzia-prawnik był sędzią nieludowym, nieobywatelskim i – bojowym... Obalić to wyobrażenie otóż mogą tylko sędziowie rozporządzający powołaniem wewnętrznym – tacy, co umieją obcować z całym społeczeństwem, na stopie obywatelskiej – co umieją udzielać mu się nie, jak przeważnie dotychczas, w postaci drażliwych i zapalczywych antysatyryków lub nieubłaganych mścicieli prawa i autorytetu, lecz w postaci dobrych i świątłych duchów miru społecznego.

Sz. Autor omówionej rozprawy zdobył sobie trwałą zasługę tym, iż swym wybitnym i autorytatywnym piórem ożywił i zapłodnił nieodzowną dyskusję w przedmiocie zarzutów stawianych wymiarowi sprawiedliwości.

Pierwotna publikacja: „Głos Prawa” 1929, nr 78.